

społecznościowe, telefony, programy wideo, komunikatory. Samotność izolacji przełamywana jest przez obecność, ale pozorną, odległościową.

Zostaliśmy w domu, ale oto dzięki sile techniki możemy widzieć, uczestniczyć, wpływać. Dlaczego zwracam na to uwagę? Bo przymusowe przesunięcie ludzkiej aktywności do sieci sprawiło, że ten, kto był dobry w realu – słowem, organizowaniem, humorem, bezpośredniością kontaktu i szybkością reakcji – teraz jest na marginesie, nie istnieje.

Dobrym tego przykładem jest część duszpasterzy, nauczycieli i wykładowców akademickich. Wielu z nich w realnych warunkach parafii, klasy czy sali wykładowej jest świetnymi mówcami, dobrze prowadzi rekolekcje czy zajęcia, ma kontakt ze słuchaczami i potrafi czarować słowem. Teraz – zmuszeni do mówienia przed kamerą, bez realnego kontaktu ze słuchaczami – wypadają drętwo. Wideoczaty czy videokonferencje zastępujące wykłady albo ćwiczenia są protezą realnych spotkań w salach wykładowych, gdzie przekaz wiedzy oparty jest na erudycji mówcy, jego ekspresji, sile perswazji i wyobraźni. Podobnie z rekolekcjami – siedząc przed kamerkami laptopów, tracimy cały bogaty świat bezpośredniego przekazu wiedzy.

A zatem, kto wcześniej oswoił się ze światem wirtualnym i jego prawami, teraz ma łatwiej, a kto w realu był skuteczny i przekonujący, teraz musi się przebijać przez specyfikę mówienia do monitorów (w tym i piszący te słowa), a nie do żywych ludzi.

PAN JEZUS ONLINE

Wiąże się z tym jeszcze ważniejsza kwestia: uczestniczenia w obrzędach religijnych online – w streamingach Mszy Świętych, nabożeństw i adoracji. Ten rodzaj partycypacji w liturgii ma oczywiście swoją historię i nazywany jest duchowym zjednoczeniem czy komunią duchową. Jednakże akt ten, choć ma w tradycji Kościoła katolickiego głębokie uzasadnienie (o czym świadczy bardzo dobry artykuł ks. dr. hab. Grzegorza Bachanka „Komunia duchowa. Niektóre problemy teologiczne” w „Teologia w Polsce, nr 2/2016/10, s. 43-58), ostatecznie nie zastępuje realnej obecności. To prawda, że wielu świętych przyjmowało duchowo Komunię Świętą: Teresa z Avili, Rajmund, Stanisław Kostka. Również s. Faustyna kilka razy w swoim „Dzienniczku” opisuje sytuację, w któ-

rej z powodu choroby nie może uczestniczyć we Mszy Świętej, dlatego całym sercem jednoczy się z Chrystusem, przyjmując Komunię Świętą duchowo. Zauważmy jednak, że jej tęsknota do Eucharystii jest niewyobrażalna.

Dlaczego to zaznaczam? Ponieważ obawiałbym się sytuacji, w której zwycięstwo wirtualnego świata i jego logiki przysłoni nam dwa najważniejsze dogmaty katolickiej wiary: realność

Wcielenia Jezusa Chrystusa i realność Jego obecności w Najświętszym Sakramencie. Jeśli bowiem przyjrzymy się historii Kościoła – burzliwej w debaty i spory – to dostrzeżemy, że jedną

z najważniejszych pokus, przed jakimi wciąż broni się chrześcijaństwo, jest manichejska pogarda dla realności świata. Dla doketów – jednej z pierwszych wczesnochrześcijańskich sekt – skandalem była nie tylko seksualność czy małżeństwo, ale Wcielenie i śmierć krzyżowa, które owi uduchowieni heretycy chcieli widzieć jako wyłącznie symboliczne, pozorne. Według tej przedziwnej herezji, Bóg tylko udaje Wcielenie. Jest obecny, ale nie jest to obecność realna, lecz – jakbyśmy powiedzieli współczesnym językiem – wirtualna, czyli pozbawiona substancji.

CHLEB ŻYCIA CZY DOTYK ŚMIERCI?

Decyzja o ograniczeniu celebracji eucharystycznych jedynie do pięciu osób lub wręcz nakaz jej sprawowania bez udziału wiernych i udzielenie powszechnej dyspensy sprawiają, że do wirtualnego uczestnictwa zmuszona jest zdecydowana większość katolików. Wiem, że decyzje biskupów podyktowane są restrykcyjnymi przepisami państwowymi, ale ich skutki ostatecznie dotyczą istoty tego, czym dla katolików jest realna obecność Boga w Eucharystii. Zgadzam się z Grzegorzem Górnym, który przywołuje głos arcybiskupa Triestu Giampaola Crepaldiego przestrzegającego przed utrwalaniem w świadomości ludzi obrazu kościołów jako miejsc podwyższonego ryzyka – od takich wszak lepiej trzymać się z daleka, bo są ogniskami potencjalnej epidemii.

W tej perspektywie Eucharystia może przez część wiernych (szczególnie młodych i niewyrobionych forma-

cyjnie) przestać być traktowana jako Chleb Życia, a zacząć być kojarzona jako źródło możliwego zarażenia. Tak jakby realność przyjmowania Najświętszego Sakramentu niosła ze sobą „dotyk śmierci”. (G. Górny, „Przemysłać świat na nowo po epidemii. Ważny głos włoskiego biskupa”). Strach stał się przejawem rozsądku, a lęk oznaką roztropności. Do tego dochodzi złośliwa gorliwość antykościelnych środowisk potrafiących szybko liczyć do pięciu w kościelnych budynkach, powiadamiających policję i żądających kar za naruszenie zarządzeń państwowych. Nie spotkałem antywirusowych aktywistów w sklepach, tramwajach czy na deptakach miejskich.

Moje intuicje dotyczące duchowej partycypacji w liturgii wydaje się także potwierdzać ks. Andrzej Draguła, który mówi wyraźnie: „Nie, nie możemy »uczestniczyć« we Mszy Świętej przez telewizję, radio, komputer, bo to wymaga naszej obecności

w miejscu. Nie przyzwyczajajcie się do tego słowa. Możemy z niej skorzystać jako z ważnej pomocy w życiu duchowym, do czego Kościół zachęca. Rytuały są nie-

transmitowalne. Transmisja z kościoła, boiska sportowego, sali balowej czy restauracji, gdzie człowiek jest współdziałającym (aktantem) to nie to samo, co czynna obecność w tych miejscach. Uczestnictwo »na odległość« jest czymś innym niż uczestnictwo [realne]. Jak pocałunek złożony na ekranie w trakcie wideotransmisji. Bez ciała, a tylko z pozorem ciała. Właśnie dlatego Kościół wciąż utrzymuje, że w mediach nie ma sakramentu”.

Oczywiście – konkluduje ks. Draguła – transmisje są bardzo pomocne, by wzbudzać w wiernych *votum sacramenti* – pragnienie sakramentu. Czy jednak ta liturgiczna i eucharystyczna tęsknota przełoży się na autentyczną gorliwość, gdy miną już zagrożenia epidemiologiczne? Jako człowiek działający sprawniej w świecie realnym niż wirtualnym obawiam się, że sprowadzenie tajemnicy Kościoła jedynie do osobistego wewnętrznego przeżycia osłabi w nas wiarę we wspólnotę, która ma moc realnie zmienić świat. Wtedy jednak subiektywność emocji przegra z obiektywnością Obecności, zatracając właściwy przekaz Bożego – realnego, a nie wirtualnego – Objawienia.

Nie spotkałem antywirusowych aktywistów w sklepach i tramwajach.

Czy eucharystyczna tęsknota przełoży się na gorliwość, gdy minie już epidemia?

